



## DOBRANOC.

chowało się słońko w borze,  
— Spać, dzieci! spać o tej porze!  
Zapadło słońko za lasy,  
— Spać dzieciom już o te czasy...  
Miesiączek na niebie świeci,  
— Spać! do łóżeczka już, dzieci!  
Gwiazdy płoną jak pochodnie,  
— Spać! w łóżeczku tak wygo-  
[dnie!  
Powoje kielichy stuliły,  
— Spać, dzieci! sen taki miły!—

Trawy stoją w ros kąpieli,  
— Spać na bieluchnej pościeli!  
Wśród drzew w ogrodzie wiatr wzdycha...  
— Spać, dziatwo! pacierz mów, cicha,  
Ojczenasz, Zdrowaś i Wierzę...  
Snu dzieci Pan Jezus strzeże.

T. P.



## SŁONKA.

Wśród dużego lasu mieszka słońka. Ma ona swoje mieszkanie w małym dołku pod krzakiem. Nie zbyt-konne, co prawda, ale porządne i obszerne, w środku suchymi liśćmi wysłane.

W pokarmie nie jest ona wybredna: idzie do błota, wsuwa swój długi dziób i szybko wyławia robactwo. A czasem odnajdzie stos zgnitych liści, bardzo się wtedy ucieszy. Wie bowiem dobrze, że pod nimi roje owadów siedzą. Rozgrzebuje więc suche liście, dziób jej służy za

łopatę i pożywia się wtedy doskonale. Dowiedziały się o słońce ptaki drapieżne i nuż ją szukać. Obleciały las cały, słonki nigdzie nie znalazły. Czatowały na wysokich drzewach, ale słonka się nie pokazała, i z niczem drapieżniki odlecieć musiały.

Myśliwy również wiedział, że mięso słonki choć jest czarne, ale smaczne. Nie namyślając się długo, fuzyę na plecy przewiesił i do lasu powędrował.

Chodzi jedną godzinę, chodzi drugą, nie może słonki napotkać. Już dwa bekasy zabił, kaczkę dziką podstrzelił, a słonki nie widział.

— Co u licha — myśli strzelec zniecierpliwiony — czy ona nigdy z gniazda nie odlatuje?

Oj odlatuje, odlatuje, i to na długo, tylko myśliwy nie wie kiedy.

Jest to tajemnica słonki.

A jeżeli czytelnik obiecać mi może, iż nie powie o tem ani ptakom drapieżnym, ani myśliwemu, w takim razie ją wyjawię. Po zachodzie słońca, kiedy wszystkie ptactwo do spoczynku się zabiera, a myśliwy spokojnie wieszerzę zajada, słonka zrywa się z miejsca, wzbija się ponad drzewami i lata na wszystkie strony, nawet od czasu do czasu gwizdże po swojemu a jak się zupełnie ściemni, wraca do swego dołku.

To samo robi nad ranem, przed świtem jeszcze. Nim się inne ptaki obudzą, słonka już obleci las w około. Zato dzień cały siedzi przy gniazdku swoim.

Tylko jeszcze raz proszę was, mili czytelnicy, zachowajcie tę tajemnicę, boby słonka nie uchroniła się przed swemi nieprzyjaciółmi.

Marya Weryho.

## BALIK DZIECINNY.

Komedyjka w jednej odsłonie  
dla Grażynki i Tereni W.

(Dokończenie).

## SCENA III.

ROMCIO. Doprawdy, dziwna ta Aúdzia, ja zacząłbym wątpić o tem, żeby miała przejeść pieniądze, ona nigdy łakomą nie była.

KAZIA. Ale ja tam wcale nie wątpię, po cóżby poyłała teraz do miasta?...

TADZIO. Z pewnością po jakieś łakocie!

STASIA. W każdym razie, jeżeli dziś powie mamie, to się dowiemy prawdy.

ROMCIO. Ale rozważcie tylko, ona powiedziała: „zaręczam mamie, że nic złego nie zrobiłam z pieniędzmi.”

KAZIA. No, to cóż z tego, mogła tak powiedzieć, bo przecież wydać pieniądze na łakocie, nie jest znów nic tak złego.



ROMCIO. Mnie się zdaje, że to jest bardzo źle, tembardziej, jeśli się to robi pokryjomu przed rodzeństwem.

TADZIO. E! jest nad czem głowę suszyć, dowiemy się dzisiaj wszystkiego od mamy i kwita.

STASIA. No, jeżeli prawdziwie się domyślamy, będzie ona miała za swoje! Nigdy inaczej nie powiem na nią tylko: „samolubna”.

TADZIO. Ja ją będę nazywać łakomczuchem (*wchodzi Andzia*).

AŃDZIA. Panowie bracia, mama powiedziała, żebyście poszli się ubierać, już macie gotowe stroje, kółka u pasków sama tak ładnie wyczyściłam.

ROMCIO. Jakto, ty Ańdziu? Czy ty naprawdę jesteś z tego zadowolnioną, że zostajesz w domu? Nie zardzościsz nam wcale, ani tych ubrań, ani zabawy.

AŃDZIA. Możesz być pewien, że mówię prawdę, ja kłamać nie lubię.

TADZIO. Ej Ańdziu, okropnie jesteś tajemniczą.

AŃDZIA. No idźcie, idźcie chłopcy, bo mama na was czeka. (*Romcio i Tadzio wychodzą*).

## SCENA IV.

(*Andzia, Kasia, Stasia, później Romcio, Tadzio i pani B.*)

PANI B. Za chwilę jedziemy, jesteście już gotowi?

KAZIA. O! już oddawna mateczko.

PANI B. No a ty Ańdziu, czy jeszcze nie powiesz mi, co zrobiłaś z pieniędzmi?

AŃDZIA. Z największą chęcią, jeżeli mamunia ze chce posłuchać, opowiem rzecz całą.

PANI B. (*siada*). Mów Ańdziu, sądzę, że mi powiesz prawdę.

AŃDZIA. Z pewnością, mamusiu. Otóż w wilię dnia tego, w którym miałyśmy jechać do miasta kupić sukienki na balik, stałam na ganku, śpiewając z radości, że pojedę na zabawę... (*Wchodzi Romcio, Tadzio, w ubiorach wieśniaczych*).

AŃDZIA (*mówi dalej*). Wtem podchodzi do mnie Janowa, ta, której niedawno dziecko do chrztu trzymałam i z płaczem prosi mnie, żeby ją poratować, bo moja chrześniaczka bardzo jest chorą, a ona nie ma za co kupić lekarstwa. Tak mi jej się żal zrobiło...

PANI B. I pewnie dałaś jej pieniądze przeznaczone na sukienkę?

AŃDZIA. Tak matuniu, wolałam wyrzec się przyjemności, żeby ratować biedne dziecko.

TADZIO. Ańdziu, przebac mi, ja już chciałem przewzać cię łakomczuchem.

STASIA. A ja samolubem, jakże żałuję tego, ale powiedz nam poco posyłałaś dzisiaj do miasta?

AŃDZIA. Z receptą do apteki.

KAZIA. Ańdziu, jakaś ty dobra, a myśmy cię tak posądźali.

ROMCIO. A nie mówiłem, że onaby tego nie zrobiła o co ją posądźaliście.

KAZIA. Przebac nam to, siostrzyczko.

AŃDZIA. Ja wcale do was urazy nie mam.

PANI B. A teraz powiedz córeczko, dlaczego przedemną ukrywałaś to aż do tej chwili?

AŃDZIA. Dlaczego, mateczko? Dla bardzo prostej przyczyny, gdybym ci to zaraz powiedziała, z pewnością w sekrecie byłabyś mi sprawiła sukienkę, jak to już raz uczyniłaś, gdy dostałam pieniądze od babci na nowy kapelus, który nie był mi jeszcze potrzebny, i oddałam je biednemu chłopcu na buty.

PANI B. A czy nie chciałabyś mieć ładną sukienkę i jechać z nami na zabawę?...

AŃDZIA. Rzeczywiście byłaby to dla mnie przyjemność, ale jestem więcej, o wiele więcej zadowolnioną z tego, że się w domu zostaję, bo wiem, że tę parę rubli, które dałam Jakóbowej, naprawdę od siebie samej dałam. A wszak mówiłaś mi nieraz mateczko, że przyjemniej jest myśleć o swych bliźnich niż o sobie i pomagać im w potrzebie.

PANI B. Zawsze tak czyni moje dziecko, a wszyscy cię będą kochali.

AŃDZIA. Mateńko, jeszcze mam prośbę do ciebie: pozwól mi dzisiaj wieczór, zastąpić Jakóbowę przy dziecku, ona już tyle nocy nie sypia, a w dzień ciężko pracować musi, niech choć troszkę odpocznie. Ja będę tak szczęśliwą, szczęśliwszą niż Kazia, Stasia, które będą się bawiły na baliku. Wspomnienie zabawy prędko przeminie, lecz dobry uczynek na długo błogość w sercu zostawia.

PANI B. (*rozczulona całuje Andzię w głowę*). Drogie, kochane dziecko, niech cię Bóg błogostawi. (*Przez ten czas dzieci ustawiają się w półkole Andzia klęka w pośrodku na jedno kolano i tworzy się żywy obraz, oświetlony bengalskim ogniem*).

*Niezapominajka.*

## Przygody Iskierki, Perełki i Brylancika.

(Dalszy ciąg).

V.

### WYGNANIE ISKIERKI.

Po tem nieszczęśliwym zdarzeniu Iskierce zabroniono wchodzić do salonu i do jadalnego pokoju. Wprawdzie wbiegała tam niekiedy i skakała w około swej pani mruczając i przymilając się, aby okazać swe przywiązanie. Czasami nawet pani pieściła ją, jakby wzruszona poczciwością kotki, najczęściej jednak mówiła: „Jaka to szkoda, że się z ciebie zrobiła taka duża kotka! Wynoś się do kuchni! Nie lubię kotów w pokoju. A psiki!”

— Cóżem ja winna, że wyrosłam i zestarzałam się? — z goryczą myślała Iskierka, i smutnie zwiesiwszy główkę, wracała do kuchni, skąd służące nie wypędzały jej dlatego tylko, że doskonale łowiła myszy. Ale ileż to razy popychano ją a nawet kopano nogą, jeżeli komukolwiek zawadzała!... Na nią to zawsze składano winę, gdy kucharka czegoś znaleźć nie mogła albo też zobaczyła stłuczony talerz czy spodek. Co chwila o uszy jej objęły się słowa:



— To pewnie sprawka tej szkaradnej kotki!

Prześladowana przez wszystkich, Iskierka przypominała sobie nieraz dawne szczęśliwe czasy, gdy całymi dniami leżała w koszyku przy kochanej mateczce, albo też bawiła się z Perelką i Brylancikiem, a Jakóbek i Zosia powtarzali, że żadne z nich nigdy jeszcze nie widziało tak ślicznego kocięcia.

Parę miesięcy upłynęło, a Iskierka coraz częściej bywała bitą, coraz częściej kucharka skarżyła się na nią.

— Trzeba będzie chyba wypędzić ją do stajni! — powiedziała raz pani, rozgniewana nową kradzieżą kotki, która chwyciła ze stołu udko kuropatwy.

Iskierka przestraszyła się bardzo. Jakże jej tam będzie smutno i niewygodnie! Wypędzona do stajni nie znajdzie pewnie nic innego do jedzenia, prócz myszy i szczurów!... Ale parę dni upłynęło spokojnie, zaczęła więc pocieszać się nadzieją, że pani jej zapomniała o swym surowym rozkazie.

Niestety! Iskierka własnym postępowaniem przyczyniła się sama do przyśpieszenia smutnej tej chwili.

Pani jej chowała ślicznego kanarka, na widok którego dawniej już Iskierka doznawała nieprzepartej pokusy: nieraz zdawało jej się, że coś ją ciągnie w stronę klatki. Wtedy gdy była małym kocięciem można było nauczyć ją, aby nigdy nie podchodziła ku klatce i nie ośmielała się wyrządzić krzywdy ulubieńcowi swej pani. Ale pamiętacie pewnie, że nikt nie zajmował się szczerze wychowaniem Iskierki. Ile razy spojrzała pożądliwie na kanarka oblizując się, jak gdyby łykała ślinkę, pani śmiała się tylko z zabawnych jej minek i albo wieszała klatkę wyżej, albo też zabierała z sobą Iskierkę wychodząc z pokoju. Gdy pani wyjeżdżała na wieś, kanarek towarzyszył jej w podróży, a podczas tych kilku miesięcy Iskierka zupełnie o nim zapomniała. Od chwili powrotu ze wsi, kanarek stał się znowu dla niej przedmiotem najgorętszego pożądania. I czyż można winić ją za to? Instynkt wrodzony kotom popychał ją do łowienia ptaków i myszy; ile razy złapała mysz w kuchni lub w spiżarni, nikt jej za to nie ganił a nawet kucharka dawała jej często w nagrodę spodeczek mleka. Nauki dawane w dzieciństwie przez matkę, przyzwyczyły ją także do duszenia ptasząt: ileż to razy Milutka prowadziła ją do ogrodu i uczyła czaić się na ptaki. Wprawdzie Jakóbek i Zosia przeszkadzali im nieraz, płosząc ptaszęta, ale i oni także nie uważali tego za zbrodnię.

— Taka już kocia natura! — z powagą tłómaczył Jakóbek siostrzyczce, która oburzała się na okrucieństwo ulubionej swej kotki.

Otóż pewnego dnia Iskierka, zobaczywszy drzwi otwarte, wsunęła się ukradkiem do salonu. Od pewnego czasu stała się ona bardzo bojaźliwą i nie wbiegała do pokoju tak śmiało, jak to czyniła wówczas, gdy była pewną, że pani weźmie ją na kolana albo też pozwoli położyć się na miękiej kanapce.

W pokoju nie było nikogo. Iskierka rozejrzawszy się w około spotrzyła natychmiast, że klatka zawieszana zwykle dość wysoko u okna, stoi teraz na niskim stoliczku. Widocznie służąca musiała zdjąć klatkę, aby zmienić kanarkowi wodę i potem zapomniała powiesić ją na zwykłym miejscu.

Iskierka wsunęła pazury i skradała się ukradkiem, wlepiwszy w swą ofiarę wzrok równie okrutny, jak ten, którym może inny członek jej rodziny — krwiożerczy tygrys bengalski — starał się w tej samej może chwili, usidłać bezbronne zwierzę w gęstwinie lasów Indyjskich.

Nagle biedny ptaszek spostrzegł niebezpieczeństwo... umilkł, krzyknął raz przeraźliwie jak gdyby wzywając ratunku, i zaczął przeskakiwać z prątką na prątek. Ach! czyż nikt nie ocali go od śmiertelnego wroga, który za chwilę rozszarpie go bez litości? Niestety! nikt nie słyszał rozpaczliwego krzyku ptaszyny! nikt nie przybiegł na pomoc!

Tymczasem Iskierka przysuwała się coraz bliżej do klatki... Zręcznym susem wskoczyła na stół... wsunęła łapkę pomiędzy druty... i zatopiła w ciele kanarka ostre, długie pazury... Łatwo odgadnicie, co później się stało... Iskierka nie zdążyła jeszcze wyciągnąć łapki z klatki nieszczęśliwej ofiary, gdy nagle usłyszała głośny okrzyk przerażenia i zeskoczyła ze stołu. To pani jej wszedłszy w tej chwili do pokoju, była świadkiem okrutnej śmierci ulubionego swego ptaszka.

Tego co teraz nastąpiło, Iskierka nigdy potem przypomnieć sobie dokładnie nie mogła: zdaje mi się jednak, że musiała doznawać takiej samej trwogi, jaką czuł biedny kanarek widząc ją koło siebie. Głoniono ją po całym domu, a choć wreszcie wymknęła się na schody, nielitościwi prześladowcy podążyli za nią i wreszcie została złapana.

— Nie daruję jej tego! — z gniewem wołała pani. — Biedny mój Fifi!... Zabijcie ją! Zabijcie natychmiast!...

Kto wie czy w tej chwili nie stanęła jej w myśli twarzyczka Zosi, której przyrzekła opiekować się troskliwie jej wychowaną?... Czyż istotnie dotrzymała danego słowa? czy słusznie czyni chcąc tak okrutnie ukarać kotkę za to, czego rzeczywistą przyczyną było niedbalstwo służącej?

— Nie! nie zabijajcie jej! — spokojniejszym już głosem powiedziała po chwili milczenia. — Ale nie chcę widzieć jej więcej. Zamknijcie ją w stajni, niech tam łapie myszy i szczury! Biedny mój Fifi! — powtórzyła znowu wyjmując z klatki zbroczone krwią zwłoki kanarka.

Tak więc Iskierka została nieodwołalnie skazaną na wygnanie. Woźnica zaniósł ją do stajni, która odtąd miała jej służyć za jedyne schronienie. Poczciwy to był człowiek, nie miał serca znęcać się nad biedną, nawpół nieżywą ze strachu kotką, pomieścił ją na strychu, pozatykawszy starannie wszystkie szczeliny, przez które mogłaby się wymknąć.

Przestraszona Iskierka, nie rozumiejąc co się z nią dzieje, nie śmiała z początku ruszyć się z miejsca. Ach! teraz dopiero żal jej było wszystkiego co utraciła! zgodziłaby się chętnie powrócić nawet do kuchni, chociaż tam obchodzono się z nią nie bardzo łaskawie... Ogromne wiązki siana leżały na strychu, niewiele więc miała miejsca, ale na sianie można znaleźć ciepłe i miękie posłanie. Przez kilka godzin Iskierka miauczała żałośnie, potem próbowała uciec, wreszcie położyła się na sianie i zapomniawszy o wszystkich nieszczęściach, usnęła spokojnie.



Przez kilka następnych dni Iskierka nudziła się bardzo. Furman i chłopak stajenny przychodzili często do koni, ale żaden z nich na strych nie zajrzał. Wreszcie głód dokuczać jej zaczął, rozpoczęła więc polowanie na szczury. Dawniej łapała myszy i szczury dlatego tylko, że czajenie się na nie i uganianie za nimi, sprawiało jej przyjemność, najczęściej zadusiwszy ofiarę, zostawiała ją nietkniętą. Teraz jednak myszy smakowały jej dosyć. Stopniowo przyzwyczaiła się do zmiany, jaka zaszła w jej życiu, aż wreszcie furman, przyszedłszy pewnego dnia po siano, zostawił otworem kłapę, zamykającą wejście. Od tej pory Iskierka mogła już biegać swobodnie po całej stajni.

Nikt nie bawił się z nią, nikt jej nie pieścił, to też zdziwiła teraz i zaczęła uciekać od ludzi. Ale za to przyjaźniła się prędko z końmi. W stajni stały trzy konie, z których szczególnie jeden bardzo jej się podobał: nieraz gdy zimno dawało jej się we znaki, wskakiwała mu na grzbiet i usypiała spokojnie. Chłopak stajenny, Wojtek, który, niestety! miał brzydki zwyczaj dokuczania zwierzętom, dziwił się tej przyjaźni między kotką a koniem i nigdy Iskierki nie spędzał.

Nie zapomnieliście pewnie o małej Joasi, która raz już zlitowała się nad Iskierką.

Wojtek lubił bardzo Joasię i pewnego dnia przeprowadził ją do stajni, aby zobaczyła kotkę śpiącą na grzbiecie konia.

(d. c. n.)

### ZAGADKA.

Bez nóg, a jednak się rusza,  
Bez rąk, a skarby wciąż mierzy,  
Choć nie ożywia go dusza  
Temu, co gada, się wierzy. —  
Wesołym, czy znojnym pracą  
W każdej porze dnia czy nocy  
Mówi ludziom ile traci,  
Co dogonić nie w ich mocy.

### KWADRAT MAGICZNY.

e e e	1. Mieszkania pszczół.
l a l	2. Król zwierząt.
u w w	3. Imię żeńskie.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-go.

Szarady: War — sza — wa.

Łamigłówki z patyczków:



## Skrzynka do listów.

**H. Łep.** otrzymał już listowną odpowiedź rozstrzygającą nieporozumienie z księgarnią. Numer brakujący wyprawiliśmy na pierwsze żądanie, teraz prosimy o odebranie go w Redakcyi. Żądanej powieści nie posiadamy już wcale, jest do nabycia w księgarni Orgelbranda za rs. 1 kop. 20.

**Blondynka z nad Pilicy** spóźniła się wprawdzie z nadesłaniem roboty, ale dobre chęci zawsze oceniamy, ubranie zaś zawsze się przyda ubogim dzieciom, w imieniu których zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać”.

**Lilia** nadesłała nam rozwiązanie dobre, chociaż zmieniła wyrazy znajdujące się na końcu.

**Marya C.** dostać może potrzebny jej komplet z dodatkami za rs. 4, musimy jednak wiedzieć, z którego roku życzy go sobie.

**Żabce nad obrzańkiej.** Dwie ubogie rodziny obdarzone jej przesyłką serdeczne dzięki zasyłają, modląc się za jej pomyślność. Żądane numera wysyłamy, co do rzeczy o kwiatach podzielimy zamilowanie twoje do nich kochana Żabko, i pojmujemy jak nauka botaniki jest potrzebną, dlatego też często bywają wzmianki w Wieczorach o różnych pożytecznych lub osobliwych roślinach, a opowiadanie z wyspy Atlanty, mieści w sobie pewien rodzaj kursu botaniki dając nauczające opisy roślin i kwiatów. Nie mogliśmy więc następnie umieszczać czegoś, co mówi jedynie o ich powierzchownym wyglądzie i wrażeniach jakie wywołuje ich widok.

Lubię listy twoje, kochany **Marynarzu**, zawsze bowiem zadajesz mi pytania, które mię zmuszają do szperania w pamięci, do przypominania sobie tego, com czytał lub czego się uczyłem. Prawdę ci mówiono: tak olbrzymia robota, jaką jest podziemny kanał, mający dać ujście falom wodospadu Niagary, jest już rozpoczętą. Przewiercono już na długość 6,000 stóp granitową skałę, stanowiącą od wieków zaporę dla wód katarakty, pozostaje tylko jeszcze do rozsądzenia stóp. 1000. Pracują nad tem dwa oddziały robotników; każdy liczy po 400 ludzi, jedni pracują w dzień a drudzy w nocy. Kanał, który ma odprowadzać wody, szerokim jest przeszło na sto stóp, i mieć będzie odpowiednią głębokość. Do rozsadzania skał używają dynamitu, który się przechowuje w stanie zamrożonym, a do użytku odmrażanym bywa za pomocą ciepłej wody, przyczem naturalnie zachowywane są wszelkie ostrożności, niezbędne przy użyciu tak niebezpiecznego wybuchowego środka. Co zaś do tego nowego teleskopu, o który pytasz, to rzecz tak się ma: największym dotychczas istniejącym, jest teleskop w Górach Skalistych, ale już francuz *Deloncle*, deputowany, naradzał się z astronomami Obserwatorium paryskiego o sposobach zbudowania jeszcze większego. Reflektor jego ma być gruby w środku na pół metra, średnica zaś dochodzić będzie trzech metrów. Rozmiary to dotychczas niebywałe, koszta ogromne, a trudność odlania takiego szkła bardzo wielka. Dokonania tak wielkiej pracy podjęła się istniejąca w Saint-Gobain pracownia szkła naukowych, a jeżeli się odlanie szkła uda, o czem wielu kompetentnych powątpiewa, to nowy teleskop będzie można oglądać na wystawie paryskiej, zapowiedzianej na rok 1900. Powiększać ma obserwowane przedmioty 15,000 razy, o tyle naturalnie o ile ustawionym będzie w odpowiednich warunkach atmosferycznych na szczycie wysokich gór, gdzie żadne mgły i opary nie zamieniają widnokregu, objętego przez patrzące oko. Powtarzam: wątpliwą jest rzeczą, czy śmiały ten projekt da się wprowadzić w wykonanie, ale, jeżeli się powiedzie, będzie to jedno z największych dzieł XIX w. tak dobrze zasłużonego już nauce. Obiecuję sobie śledzić w pismach wszystko co w tej kwestyi donosić będą, a tymczasem przyjaźnie cię pozdrawiam.

Józio.